

„Angora” jako pierwsza w kraju napisała o wyrzuceniu polskiego pomnika z parku w centrum Bostonu. Dziś jako pierwsi piszemy o pomyślnym finale tej afery...

Bostońska szarża wygrana!

Rozmowa z ANDRZEJEM PITYŃSKIM, artystą rzeźbiarzem, autorem pomnika „Partyzanci”



– Czy słowo „zwycięstwo” dobrze oddaje sens tego, co się wydarzyło 6 września br. w Bostonie?

– Jak najbardziej. Mój pomnik „Partyzanci” odsłonięty 11 listopada 1983 roku w bostońskim Common Park, dedykowany bohaterom zmagani Polaków z hitlerowską okupacją i sowieckim zniewoleniem, wyrzucony w styczniu br., po kilkumiesięcznej batalii znowu został udostępniony. Gdy dodam jeszcze, że stało się to w 80. urodziny mojej nieżyjącej już matki Stefani i dniu narodzin mego pierworodnego wnuka Andrzeja Janusza, ilustracja mego stanu ducha będzie pełniejsza. Cholerna radość!

– Motyw powstania pomnika miał, poza patriotycznym, także charakter osobisty...

– Tak. To jest także pomnik mojej rodziny, która w szeregach Armii Krajowej walczyła o Polskę. Mówimy o oddziale „Ojca Jana”, jaki operował na Rzeszowszczyźnie i Lubelszczyźnie. Był w nim mój ojciec Aleksander (ps. Kula) i mama Stefania (ps. Perełka), a także liczni wujowie. Oddział najpierw bił się z Niemcami, a potem z ukraińskimi bandami UPA. Wielu członków ugrupowania po wojnie pozostało w lesie i dalej walczyło, tym razem z komuną. Mój ojciec swoje przesiedział w PRL-owskich więzieniach... Ta partyzancka legenda była ze mną, od kiedy zacząłem rozróżniać słowa i trwa do dziś. Towarzyszyła mi, kiedy robiłem ten pomnik w 1979 roku. Przesłanie kompozycji było pesymistyczne. Idziemy, Polacy, przez historię poturbowani. Światła nadziei nie widać, ale ducha nie gasimy, dopóki sił starczy. Rok później, po wybuchu „Solidarności”, rzeźba nabrała metaforycznego wydźwięku.

– Do Bostonu trafiła w stanie wojennym i miała stanąć przed Ratuszem jako protest...

– Dodam, że jedynym internowanym z rodzinnego Ulanowa był w tym stanie mój ojciec. Człowiek wtedy już niemłody i schorowany. Przesiedział w Załężu parę miesięcy. Dowiedziałem się wiele lat później, że bardzo mu „pomógł” mój pomnik, uznany za „wrogi i jętrzący”. Nim trafił do Bostonu, bardzo chciał go postawić w Nowym Jorku słynny burmistrz Edward

Koch, polski Żyd i wielki przyjaciel Polaków. Miejskie procedury były jednak tak przewlekłe, że sam doradził, aby nie czekać, tylko stawiać go gdzie indziej. W Bostonie burmistrz Kevin White chciał go przed swoim urzędem, ale skontrowała go Rada Miejska, więc ostatecznie stanął w Common Park. Walka trwała do końca, bo jakieś „lobby” straszło Boston, że to jest „mieszanie się w wewnętrzne sprawy Polski”. Przyznanie Pokojowej Nagrody Nobla Lechowi Wałęsie przeważało szalę... Dodam, że polski Konsulat Generalny w Nowym Jorku dosłownie do ostatniej chwili chciał zapobiec odsłonięciu. M.in. prowadząc ze mną liczne „rozmowy wychowawczo-patriotyczne”. W przeddzień 11 Listopada 1983 roku „Partyzanci” jednak zatryumfowali. Ten dzień miasto ustanowiło oficjalnie „Dniem Partyzanta”, dedykowanym wszystkim bojownikom o wolność i demokrację w świecie.

– I tak jeźdźcy- „Partyzanci” w swojej nowej lokalizacji -partyzanci stali

aż do 18 stycznia br., kiedy pod osłoną nocy wzięto ich do niewoli.

– Tak. Rzeźbę oderwano od podłoża, załadowano na ciężarówkę i wywieziono. Jeźdźcom poobcinano lance, bo były uciążliwe w transporcie. Odwiedzającym park – rankiem ukazał się już krajobraz bez pomnika. Prasa bostońska była sytuacją zdumiona i zażądała wyjaśnień od Sary Hutt, dyrektora Boston Art Commission, instytucji odpowiedzialnej za estetykę miasta. Ona uprzejmie wyjaśniła, że pomnik w parku „nie był mile widziany”.

– Akcja „wzięcia do niewoli” jeźdźców spodobała się jednak bardzo... moskiewskiej „Prawdzie”, która doniosła o tym wydarzeniu natychmiast.

– Moim zdaniem ta błyskawiczna reakcja rosyjskiej gazety nie była przy-

padkowa. Ich po prostu nadzwyczajnie raduje wszystko, co można pokazać jako konflikt między Amerykanami i Polakami, a już najchętniej na tle polskiej martyrologii, na punkcie której – zdaniem większości Rosjan – jesteśmy po prostu „porabani”. „Prawda” donosiła więc tryumfalnie, że „Kontrowersyjną rzeźbę „polskich bojów” wyrzucono z amerykańskiego parku... Czyli: Ame-

– Z pochodzenia Litwin?

– Tak. Litwin i wielki przyjaciel Polaków. Zartem zapytałem go nawet podczas inauguracji pomnika w nowej lokalizacji, czy nie nazywa się może Grabowski...

– I co on na to?

– Dziś jestem Grabowski – odpowiedział. Świetny facet!

– Jak wyglądała sama uroczystość? Kto w niej uczestniczył?

– Byli przedstawiciele legislatury stanu Massachusetts. Za to licznie dopisali polscy weterani i Polonia z konsulem honorowym Markiem Lass-Leśniewskim.

– A ambasada w Waszyngtonie i Konsulat Generalny RP w Nowym Jorku?

– Wiem, że zaproszenia do szefów obu tych placówek wysłano, ale nie znaleźli czasu – jak rozumiem – w nawałe obowiązków, aby przybyć do Bostonu.

– Boli to pana?

– Ten pomnik nie miał szczęścia do polskich władz. Najpierw te PRL-owskie nie chciały dopuścić, aby został odsłonięty, czemu się nie dziwię, bo one broniły racji stanu wojennego, przeciwko któremu także „Partyzanci” zostali wystawieni.

Dlaczego natomiast obecne władze nie upomniały się, kiedy pomnik wyrzucono, a potem zaakcentował swoją... nieobecność podczas inauguracji, nie wiem. Może ich ten pomnik nie zajmuje... Weterani, którzy ze mną rozmawiali po prostu byli zdumieni. Ja generalnie jestem człowiekiem, który mało już się w życiu dziwi.

– Jak wyglądało odsłonięcie?

– To była uroczystość instalacji. Uczestniczyliśmy w ustawieniu monumetu. Stoi na wiadukcie ponad budynkiem stacji metra. Lokalizacja nadaje rzeźbie wymiar surrealistyczny, w nowym kontekście wizualnym nowoczesnej architektury. Zapewne wpływać będzie też na inny charakter odbioru. „Partyzanci” są teraz znacznie lepiej widoczni niż poprzednio i zwracają większą uwagę, a tablica pamiątkowa informuje, komu ten pomnik jest poświęcony.

– To przypomnijmy...

– Bohaterom polskiej walki z niemieckim hitleryzmem i sowieckim komunizmem.

**Rozmawiał:
WALDEMAR PIASECKI
Boston**



Fot. Szymon Tolak/Polboston

ryka pokazała, że ma Polskę w dupie z jej „nienormalnym” przeżywaniem historii.

– Co było dalej?

– Polacy w Stanach byli oburzeni i postanowili walczyć o przywrócenie pomnika. Powstał specjalny komitet grupujący czołowe postacie Polonii bostońskiej. Wielką rolę odegrał w mobilizowaniu opinii publicznej portal internetowy Polboston. W Polsce sprawę pilotowała od początku „Angora”. Komitet chciał zmusić do zajęcia stanowiska Thomasa Menino, ale ten się migał. Organizowano demonstracje publiczne. Ostatecznie w sukurs przyszedł dyrektor systemu komunikacji miejskiej (MBTA), której podlega m.in. metro bostońskie, Daniel Grabau-